Lizard, Autoportret

Raz w pewnym mieście gdzieś,
Żył malarz który zwodził czas,
Wiecznie młody był.
Mijały setki dni,
Ci co go znali zmarli już,
A on ciągle żył.
Wiecznie młody był.
Dziwili ludzie się,
Bo świat się wkoło zmieniał wciąż,
A ten człowiek nie.
Nie wiedział o tym nikt,
Że na poddaszu gdzie miał dom,
Tajemnica tkwi.
Stworzył swój autoportret,
Wypowiedział słowa te,
By przez cały czas
On za niego
Starzał się.
Zaczął działać czar portretu,
Obraz drgnął i zaczął żyć,
Odtąd malarz już
Bezustannie
Młodym był.
Na jednym z balów stu
Napotkał panią swoich snów
I zakochał się.
Nie wyszło z tego nic - jej czas przeminął,
Został sam - piękny tak jak był.
Został sam na zawsze obcy,
Ciągle obok życia scen
I zrozumiał że
Nieśmiertelność znaczy śmierć.
I od tej pory wszystkie dni
Zaczęły jeszcze wolniej biec,
Cudowny czar co wstrzymał czas
W bezsensu trwanie zmienił się.
I pewnej nocy malarz wstał,
Decyzję podjął wreszcie tą...
Odsłonił autoportret swój
I bez wahania spalił go.
Spalił go, spalił go, spalił go.